

Opowiadanie z Morałem o Panu Henryku

Pan Henryk urodził się dwudziestego drugiego dnia drugiego miesiąca jako drugie dziecko w rodzinie. Możliwe, że to właśnie skłoniło Pana Henryka do bycia kim był, ale nigdy nie będziemy tego zupełnie pewni.

Pan Henryk był wcielonym potworem.

Plotki głoszą, że swym dzieciom nie zezwalał na posiadanie psa i regularnie ustawiał pod szafą pułapki na myszy w trzech rzędach. Złośliwi twierdzą, że taki już się urodził, bardziej wyrozumiali za powód główny uważają fakt, że Pan Henryk nigdy nie miał okazji puszczać mydlanych baniek. Tak czy inaczej, wszystko to zaskutkowało jednym: Pan Henryk kończył dziś 43 lata. Świadomość ta spadła na niego gromem i hukiem w trzeci wtorek miesiąca, natychmiast po przebudzeniu. Już w pierwszej chwili po opuszczeniu łóżka poczuł się nienaturalnie ciężki i wykoślawiony. Kiedy stan ten nie minął wraz z poranną kawą, zaniepokojony Pan Henryk podeszedł do dużego, oprawnego w mosiężne ramy lustro w holu i uważnie zrewidował swą postać.

Pan Henryk nigdy nie odznaczał się specjalną urodą, ale tym razem szło o coś innego. O coś kruchego i nieuchwytnego. Skrzywionego. Jasna myśl przemknęła mu przez czoło.

- Malwino, kochanie, gdzie leży poziomica, którą wniosłaś w posagu? - zapytał nie odrywając wzroku od odbicia.

Żona Pana Henryka wychynęła zza drzwi. Każde słowo, jakim moglibyśmy opisać jej wygląd świadczyłoby zarazem o nudności i bladeści jej życia. Zawsze wyprostowana, sztywna, w idealnie odprasowanej sukience z praktycznego materiału, zdawała się być tak niewidzialna i nieżywa jak element wyposażenia domu. Malwina, jako dziecko prawdopodobnie posiadała pewną dozę wyobraźni, czas jednak schował w niej gdzieś głęboko kolory, pozwalając stać się symbolem ostoji i pewności dla swojego męża. Codziennie spokojna, opanowana Malwina. Nawet teraz, choć zdziwiona pytaniem, zachowała kamienną twarz.

- W piwnicy w szafce po prawej stronie na trzeciej półce od góry między polerką a zestawem śrub lewoskrętnych. - powiedziała wyraźnie - Czemu pytasz?

- Co, co? Mam wrażenie, że to lustro jest krzywe. - rzucił Pan Henryk, po czym przypomniał sobie, że od co najmniej pięciu minut powinien być w drodze do pracy. Chwycił swój neseser i dostojnym krokiem opuścił mieszkanie.

Na miejscu wszystko było źle. Pan Henryk pracował jako dyrektor firmy specjalizującej się w dostosowywaniu świeżo wydrukowanych książek i prasy do użytku czytelniczego. Zakład posiadał wiele różnych oddziałów, takich jak „Prasuj pryczę Sienkiewiczem”, który zajmował się rozginaniem nowych, posklejanych kartek w odpowiedni sposób, określony specjalnym wzorem prowadzącym do najwyższej wygody czytającego; albo inny: „Nie męcz gał, rzekłby Giau”, którego pracownicy naświetlali świeży druk odpowiednią dawką promieni ultrafioletowych, pod takim kątem i z taką częstotliwością, żeby czcionka optymalnie wyblakła i nie męczyła oczu przy czytaniu.

Tego dnia Pan Henryk dosłownie tonął w reklamacjach i skargach związanych z pewnym dużym zamówieniem. Był w trakcie bardzo ważnej rozmowy z przedstawicielem ekskluzywnego wydawnictwa atlasów grzybów, kiedy zadzwonił telefon.

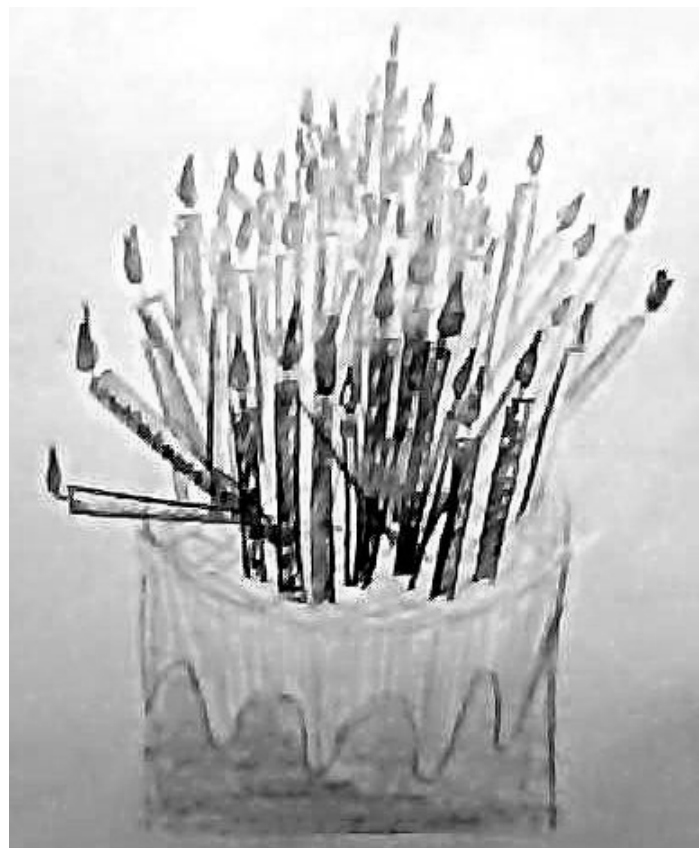
Odruchowo odebrał.

- Halo?

- Panie Henryk, musimy uratować świat. - powiedział absolutnie poważny, głęboki głos w słuchawce.

Pan Henryk zawahał się.

Wokół zapadła cisza. Jakimś dziwnym sposobem, wszys-



cy w biurze zdawali się doskonale wiedzieć o czym była rozmowa. Fala złości zalała Pana Henryka jak ciepły krupnik. Mieszane uczucia z przerażającą prędkością zagotowały się w jego żyłach. Myśl jak błyskawice zderzały się, jedna o drugą, druga o trzecią...

- Dziękuję, nie jestem zainteresowany. - powiedział Pan Henryk w przypiływie pewności siebie.

Odłożył słuchawkę i powrócił do rozmowy z przedstawicielem.

Kiedy Pan Henryk wolno obrócił klucz w drzwiach własnego mieszkania, słońce chyliło się ku zachodowi. Od progu powitało go czterogłosowe „Sto lat” dobiegające z salonu. Z pewną dozą wahania skierował się w stronę pokoju. Nie zdążył. Na torcie były już 73 świece.

MDS